

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

Nr 33 (1285)

Niedziela 14 września 1986 r.

Rok XXVIII

LABIRYNT SCHOROwanej WOLI

„Manicheizmem nazywamy taką koncepcję filozoficzną, która przyjmuje istnienie dwóch jednak odwiecznych zasad kosmicznych, jednej dobrej a drugiej złej” — czytamy w słowniku filozoficznym Lalande'a. Ale określenie to, być może słuszne z punktu widzenia osiągnięć historii, nie dotyka, jak sądzę, sedna manichejskiej postawy. Gdybyż chodziło tylko o odwieczne istnienie dobrej i złej zasady kosmicznej! W istocie chodzi o to, że zło zawsze i wszędzie okazuje się pierwiastkiem, który wychodzi zwycięsko ze sporu z dobrem. Sednem sprawy nie jest pogląd na budowę kosmosu, lecz swoista intuicja ludzkiego dramatu. Dobro i zło spotykają się w człowieku, wciągając go w zacięty bój. W boju tym dobro, po chwilowych sukcesach, musi przegrać. Pisał św. Paweł: „dobra, którego chcę, nie czynię, a czynię zło, którego nie chcę”. Stąd manichejska wiara: sens istnienia dobra polega na tym, by mogło w końcu stać się pokarmem dla zła. Drzewa rosną dla pasożytów. Ludzie rodzą się, by umrzeć bez sensu. Bóg stwarza świat, aby mogła na nim kwitnąć niewawiść diabła.

Być może manicheizm w czystej formie nigdy się nie pojawił. Wystarczy jednak, że pojawia się w formie nieczystej jako pokusa, która obciąża naszą wiarę w dobro. Człowiek wzdryga się przed spojrzeniem w głąb tej pokusy, aby mu nie odebrała resztek nadziei. Czuje się, jakby szedł brzegiem przepaści — choć wypatruje ścieżki i na niej skupia uwagę, wie, że przepaść jest. Poruszając się po ryzykownej drodze, nie jest zdolny ani do tego, by czynić niewątpliwe dobro, ani do tego, by upaść na dno niewątpliwego zła. Co jednak nie znaczy, by obca mu była idea jednego i drugiego.

Manichejska wiara — a może lepiej manichejska niewiara — jest następstwem bolesnej przgody człowieka ze złem. Można to sobie wyobrazić mniej więcej tak. Oto wola ludzka z natury swej, jak głoszą klasycy filozofowie, kie-

ruje się ku dobru. Całą swą mocą i całym sercem pragnie dobra. Nagle przychodzi kłeska. Cios idzie w samo serce. Zło okazuje się mocniejsze od dobra. Objawienie zła nie przychodzi ze świata zewnętrznego, ale od wewnątrz — z serca. To boli. Tak boli zraniona zasada bytu. I właśnie z tego bólu rodzi się pytanie, które zawiera już w sobie odpowiedź: czy warto dobrze chcieć? Nie warto. Jakby jakiś złośliwy pajak wbił żądło w nerw, który rozkazuje całemu organizmowi. Zraniona wola wycofuje się ze świata, zwija w kłębek, zaczyna bać się swego własnego chcenia. Aby nie prowadzić człowieka do nowych kłesk, wybiera to, żeby nie chcieć. I na tym właśnie polega manicheizm woli.

Manicheistyczna niewiara w moc dobra może przejawiać się na zewnątrz na rozmaite sposoby. Ogniskują się one wokół dwóch osi: pesymizmu i nihilizmu. Pesymizm jest poglądem, który głosi, że wola jest zbyt słaba; by wygrać walkę ze złem. Wola skarży się tutaj: „Och, gdybym miała dość sił!” Nihilizm jest poglądem, który głosi, że świat jest tak nędzny, iż żadne rzetelne dobro nie może na nim zaowocować. Wola nowtarza tutaj: „nie warto chcieć”. Wola czuje tu swą moc, ale cóż z tego, gdy wie, że „nie warto”. W pesymizmie ranny człowiek, idąc za ciosem zła, wybiera słabość, natomiast w nihilizmie wybiera nikomość wszelkich wartości, co oznacza zamknięcie się w wiezieniu bez wyjścia. Tak czy owak stoi w samym środku labiryntu i... niczego nie może.

Mamy więc przed oczyma zarzys fenomenu, który się zwie manicheizmem. To bardzo interesujący fenomen. Można go, iak wynika z tego co dotychczas powiedziałem, badać od dwóch stron, na dwu iakby poziomach — na powierzchni kultury, na której raz po raz pojawiają się powracające fale pesymizmu i nihilizmu, oraz na dnie świadomości człowieka, gdzie przeniknął zabójczy cios zła. Obydwie drogi badania są

jednakowo nęcące. Czyż nie nęci perspektywa nowego rozumienia wytworów współczesnej kultury pod kątem ich mniejszej lub większej odporności na manichejskie ciężenie? Jeszcze bardziej nęcące wydaje się jednak głębsze wejście w zakamarki woli, w subiektywność chcenia i niechcenia, gdzie wije swe gniazdo manichejskie schorzenie. Czym jest rana zadana woli człowieka? Jak wyjaśnić dokonany tu wybór własnej słabości i zamknięcia? Skąd nagle bierze się w człowieku dziwny apetyt na okruchy manichejskiej filozofii, rozsiane w sztuce i filozofii? Pójdźmy więc może za tym, co bardziej nęci, nie zapominając wszakże o tym, co rozpościera się na powierzchni. Spójrzmy bliżej w bolejącą ranę. Zaś przewodnikami na tej drodze niech się nam staną dwaj wielcy filozofowie woli — św. Augustyn i Sören Kierkegaard. Sięgniecie do nich po pomoc nie powinno jednak sprawiać wrażenia, że chodzi nam o jeszcze jeden referat o ich filozofii, naprawdę bowiem celem jest tylko to jedno: zrozumieć to, co dzieje się w nas.

Zacznijmy od pesymizmu.

PESYMIZM — CHOROBA NA SŁABOŚĆ. „Wyznania” św. Augustyna są najpierw skargą na subiektywną słabość woli. Ich autor ma już poza sobą chorobe umysłu — sceptycyzm, który przeszkadzał mu w myśleniu. Teraz donadła go cięższa niemoc — przyszyły święty nie chce chcieć. Czy ma iakieś powody? Z pewnością tak: cokolwiek dotychczas chciał, kończyło się porażką. Dodatkowym argumentem są nadciągające od wschodu i północy hordy barbarzyńców. Pod ich ciosami unada stara kultura Grecji i Rzymu. Wszystko — i to, co wewnątrz, i to, co na zewnątrz — sprzyściło się przeciwko jakimkolwiek chceniu. „Dobra, którego chcę, nie czynię...”

Czytamy: „Diabeł władał moją wola, on z niej wykuł łańcuch, którym mnie oplótł. Z przewrotnej woli rodzi

(Ciąg dalszy na str. 5)

HOMILIA

HOMILIA NA XXIV NIEDZIELĘ ZWYKłą

Miłosierdzie Boga — Ojca naszego — nie zna granic.

Należy bowiem do Jego istoty, a On jest nieskończony i najdoskonalszy w tym, CZYM JEST.

Dotyczy naszego zbawienia przez przebaczenie naszych odstępstw i zrad. Nasze czasy tak powikłane i zagmatwane zdają się potrzebować bardziej niż kiedykolwiek Bożego Zmiłowania nad światem pogrążonym w kłamstwie i nienawiści. Wyrazem tej potrzeby są zapewne różne formy Nabożeństwa do Bożego Miłosierdzia, jakby w przeczuciu bliżej nieokreślonego kataklizmu, który zagraża ludzkości. Kiedy jedna część brnie w różnego typu nieprawości, druga próbuje podjąć akty przebłagania i sprowadzenia Miłosierdzia dla siebie i całej reszty ludzkości.

Zwłaszcza, że Ojciec czeka ze swoim Miłosierdziem, które nie jest nadzwyczajnym aktem Jego Miłości, wywołanym specjalnym aktem Jego Woli. ON JEST MIŁOSIERDZIEM, a dając nam Siebie — daje Miłosierdzie.

Już w pierwotnych dziejach człowieka Bóg objawił się jako Miłosierdzie względem narodu przez Siebie wybranego, a który okazał się zdračliwy i przewrotny. Narodzenie Chrystusa skierowane do zbawienia całej ludzkości jest najwymowniejszym dokumentem tego Miłosierdzia. Chrystus — najwierniejsze i najdoskonalsze odbicie Istoty Ojca — był Miłosierdziem chodzącym po ziemi, a Boga przedstawiał w zasadzie jako najlepszego Ojca, czekającego ze swoim Zmiłowaniem na powroty ludzi z bezdroży na drogę wiodącą do radośnego z Nim spotkania. Można by Boga określić jako WIELKIE CZEKANIE z Miłosierdziem na każdego człowieka.

Ale to czekanie nie jest bierne; Bóg czeka, szukając, spiesząc ze swoją pomocą.

Łatwo szukać drachmy — rzeczy martwej; ona leży bez ruchu i bez czucia. Gorzej szukać owcy: ta zmienia miejsce, a wiedziona wielką trwogą sama nie wie dokąd ucieka, ku zbawieniu czy ku większemu zagrożeniu. Najgorzej szukać człowieka, który się zagubił lub po prostu uciekł od Ojca. Bardzo ruchliwy zdaje się wymyślać wszystko, by zmulić tropy ewentualnego pościgu, walczy z dobrocią Ojca, odraża się itp. Wreszcie ucieka w świat sobie obcy, w świat zwierząt, przybiera postawę drapieżcy, gotów kasać, wyciągniętą doń rękę Pomocy i Ra-

tunku. Często z wściekłością i nienawiścią szarpie Jego ochronny płaszcz. Alarm sumienia lub świadomość konieczności powrotu z obranych czy wytworzonych przez siebie sytuacji potęgują w nim nienawiść. Tą nienawiścią chce wymazać albo swoją niegodziwość, albo istnienie czekającego Boga, bo tak bardzo się odczłowieczył, że boi się spotkania z Nim.

W przeciwieństwie do nieczulej i bezwładnej drachmy zagubiona owca traci instynkt samozachowawczy, ucieka przed dalszym zagrożeniem. Każdy zbliżający się krok, każdy szelest liści jest podejrzany. Nie potrafi rozróżnić zbliżającego się ratunku od grożącej śmierci w pazurach straszliwego wroga. Wydany z siebie jak może naprowadzić na jej ślad tak Dobrego Pasterza, jak czającego się nieopodal wilka... Zagubiony życiowo człowiek jest trochę jak drachma, trochę jak zastraszona owca. Strach ma wielkie oczy, więc boi się nawet Zbawcy swojego.

Jeśli zaś człowiek świadomie i samowolnie odszedł z domu Kochającego Ojca, ulega złudzeniu, że się „wyzwolił” i urządza sobie życie po swojemu: traci wszystkie dobra i bogactwa, w które go wyposażył Ojciec. Martwej monet, bezrozumnej owcy trzeba szukać. Człowiek zaś ma rozum i wolną wolę. Na człowieka trzeba czekać. Bóg czeka na niego w tym miejscu, w którym nastąpiło rozstanie. I tylko w tym miejscu może nastąpić ponowne spotkanie. Jeśli odszedł kierując się własnym rozumem, musi wrócić do rozumu sprzed rozstania... Jeśli rozdzieliła ich pycha, musi wrócić do momentu, który ją poprzedzał... Jeśli zdradził miłość — musi powrócić do miłości wiernej... Jeśli przez niewiarę, musi wrócić do dawniejszego uwierzenia bez zastrzeżeń... Jeśli przez bunt — musi wrócić do poprzedniej uległości i posłuszeństwa... Jeśli przez zaniedbanie — wrócić do dawniejszych praktyk... Nawet niegodziwemu Bóg nie odbiera rozumu i wolnej woli. Dlatego człowiek musi sobie uświadomić swój obecny stan i podjąć decyzję powrozu.

Nie dojdzie do ponownego spotkania dziecka z Oicem, jeśli człowiek ze swej strony nie uczyni jakichś kroków: refleksji i decyzji, a potem szukania, gdzie Go spotkać może.

Właściwie Boże Zmiłowanie jest tak nieopojęte i tak uprzedzające wszelkie akty człowieka, że zanim grzesznik zwróci się z prośbą o przebaczenie. Ono już jest i działa. Ryzykuję twierdzenie uzasadnione na bezgranicznej Miłości

Boga, że zanim człowiek zdąży zgrzeszyć, Bóg już jest w tym momencie ze swoim Miłosierdziem. Jak słońca nie trzeba najprzód zapalać, by świeciło i grzało, ale rozsunąć załony i wystawić się na płynące zeń światło i ciepło, tak jest z Bożym Miłosierdziem: nie trzeba go specjalnym kontaktem włączać, bo Bóg zawsze jest i zawsze działa.

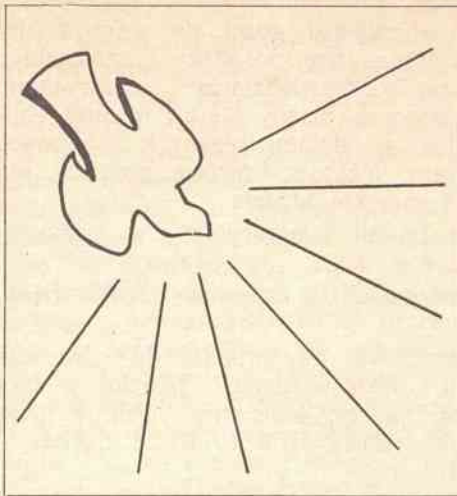
Trzeba jednak, by ludzie wychodzili Mu naprzeciw z wielką prośbą. Osobisty zwrot do Boga usposabia duszę na odbiór Miłosierdzia...

Bywa, że czasem ktoś inny wstawia się za nami, jak Mojżesz za Izraelem na pustyni, by powstrzymać wymiar Sprawiedliwości za bunt i odstępstwo. Taką moc mają wszelkie akty pokutne dobrowolnie podejmowane przez ludzi indywidualnie i zespołowo. Taką rolę odgrywają zakony — zwłaszcza kontemplacyjne — które się troszczą nie tylko o swoje zbawienie, ale o ostateczne dobro całego Ludu Bożego i całego świata. Taką rolę spełnia Przebłagalna Ofiara Chrystusa na Golgocie, która się odnawia na naszych ołtarzach jako Msza św., bez której świat ludzi dawno by się rozpadł i pogrążył w samozniszczeniu... Osobista pokuta rodziców wstrzymuje wiszącą nad dziećmi karę Bożą, a ich serca usposabia do nawrócenia... Taką rolę odgrywa rzadko rozpoznana pokuta duszpasterza zatroskanego o losy owieczek jego pieczy powierzonych...

Jednak do człowieka grzesznego należy zrobić pierwszy krok powrotu. Po ocenie sytuacji, w jaką popadł, powinien podjąć decyzję: „wstanę tzn. otrząsnę się z własnego marazmu i pójdę do Ojca, i powiem Mu: Ojciec zgrzeszyłem...” Decyzję tę konsekwentnie powinien wykonać. Podjęta bowiem a nie wykonana decyzja może go jeszcze bardziej obezwładnić i zabić jego wolę.

Chrystus zostawiając nam Sakrament Pojednania wskazał jak i gdzie możemy odnaleźć Czekające Miłosierdzie Ojca. Kościół — spadkobierca nauki i zbawienia Chrystusowego określił, że najprawdziwsze i najdoskonalsze spotkanie grzechu z Miłosierdziem może nastąpić w „konfesjonał”, tzn. podczas dobrze odprawionej Spowiedzi. Tu się odbywa owo przyznanie się do winy: „Ojciec, zgrzeszyłem...” oraz tu następuje pochylenie się Ojca nad powrotem dziecka, tu Ojciec udziela pocałunku Przebaczenia, tu podnosi go z unodlenia, tu wprowadza go w dom radości... I tu

(Dokończenie na str. 7)



DUCH PAN

Podobnie jak początek Credo o dziele Ojca, a jego część środkowa o dziele Syna, tak końcowe artykuły o Duchu i Jego dziele nie mogą być odizolowane od tych, który dotyczą Kościoła.

Dzieło Ducha nie ogranicza się do „mówienia przez Proroków”. Objawia się ono

— przez chrzest wody i Ducha, „obmycia odradzające i odnawiające w Duchu Świętym (Tt 3, 5)

— i przez czynną nadzieję, na „wskrzeszenie umarłych” i „życie w przyszłym świecie”, które otrzymujemy już w sakramentach Kościoła. Świętość jest początkiem tego życia i przynosi je. Powołaniem ludzi jest mnożenie jego zarysów i znaków.

W tym sensie można tłumaczyć przyznanie Duchowi tytułu Pana. Tytuł ten został dodany przez drugi sobór ekumeniczny w celu jasnego wyznania boskości Ducha.

Sugeruje on zwierzchność, całkiem wewnętrzna, aktywnej obecności lub inaczej — sugestywnego wpływu, będącego właśnie natchnieniem Ducha w świecie, w historii, podobnie jak w każdym i każdej z nas.

Człowiek (poszczególne osoby i wszyscy razem, we wspólnocie) — a przez niego rzeczy — powołany jest do znalezienia swego dopełnienia przez natchnienie się Duchem.

Posłuchajmy:

— na początku (por. Rdz 1, 2) Duch — jak gdyby w pierwszym Zesłaniu na całą stającą się materię świata — unosił się, jak mówi Pismo, nad pierwotnymi wodami niby petak nad gniazdem, by sprowadzić życie;

— i dale (por. Rdz 2, 7): Bóg „tchnął” w nozdrza człowieka „tchnienie życia”. Zgodnie z myślą autora, właśnie owo „tchnienie” utożsamiane z Duchem Świętym w pierwszej, greckiej wersji Biblii, czyni z człowieka obraz Boga. Myślano bowiem, że isto-

Wierzę w Ducha Świętego

ta, która wyszła z ziemi, nie może być uważana za obraz Najwyższego, jeśli nie otrzyma „tchnienia”.

DUCH OŻYWCIEL

Credo mówi, iż Duch jest Ożywcielem — tym, który daje życie.

Według Biblii owo życie jest poczęte zgodnie z całym jego bogactwem i różnorodnością, lecz zawsze jako owoc Ducha, jako aktywne uczestnictwo w Jego łasce. I właśnie w tym życiu, z całym porywającym go ruchem, od samego początku aż po jego kres i jego ostateczne przeznaczenie, Duch nieustannie objawia się i działa przez stwórcze wezwanie, które w nigdy nie kończących się dziejach pobudza i urzeczywistnia człowieczeństwo i ludzkość.

W o wiele większym stopniu przez konkretne rozszerzenie się tajemnicy Kościoła:

— otwierające przyszłość „odpuszczenie grzechów”;

— „świętych obcowanie”, będące typem „istnienia według Ducha”.

W wielkich ruchach na rzecz wolności i miłości, jakie wstrząsają światem i naszym Kościołem, promieniujące życie Boże (Jego „chwała”, jak mówi Pismo) udziela się ludziom:

— od Ojca, będącego „Ojcem chwały” (Ef 1, 17);

— przez Syna, będącego „odblaskiem Jego chwały” (Hbr 1, 3);

— w Duchu, będącym „Duchem chwały” (1 P 4, 14).

Ten Duch, który jest Panem i Ożywcielem, zaświadcza, że historia prowadzi ku tej przyszłości nieoczekiwanej, niespodziewanej (niezasłużonej, jak mówi teologia), będącej czystym darem Boga i mającej na imię „ciała zmartwychwstanie i żywot wieczny” (Skład Apostolski) — „wskrzeszenie umarłych i życie wieczne w przyszłym świecie” (nicejski Symbol wiary).

Tam rzeczywiście życie, wszelkie życie, będzie miało w Nim definitywnie, zwycięsko ostatnie słowo nad wszelkim złem wnikającym z rozkładu, zachowawczości, śmierci.

Źródłem tego silniejszego od śmierci dynamizmu jest Zmartwychwstanie Jezusa, który został „powołany do życia Ducha” (1 P 3, 18).

Otóż to Zmartwychwstanie jest całkiem innego rodzaju niż nieśmiertelność duszy. Jest ono aktywnym wznowieniem stosunków z ludźmi i z całym światem rzeczy. Apostołom, którym się zdawało, iż widzą „ducha”,

Jezus pokazał swoje ręce i nogi; wezwał ich, by Go dotknęli i by Mu się przyjrzel: „duch nie ma ciała ani kości, jak widzicie, że Ja mam” (Łk 24, 39).

To właśnie przeczuwają i o tym świadczą coraz to liczniejsi wierni, którzy — będąc uczestnikami tajemnicy życia — chcą zmienić własne życie i zmienić życie. Są to mężczyźni i kobiety, zwyczajni ludzie, którzy odrzucają nieuchronność zła i którzy nie uważają, że tryumf przygniatających człowieka sił jest nieunikniony. Oto, co mówi Sobór Watykański II:

„Dotyczy to nie tylko wiernych chrześcijan, ale także wszystkich ludzi dobrej woli, w których sercu działa w sposób niewidzialny łaska. Skoro bowiem za wszystkich umarł Chrystus i skoro ostateczne powołanie człowieka jest rzeczywiście jedno, mianowicie boskie, to musimy uznać, że Duch Święty wszystkim ofiarowuje możliwość dojścia w sposób Bożym do uczestnictwa w tej paschalnej tajemnicy” (Gaudium et spes, 22).

W ten sposób historia (mimo iż konkretne plany ludzkie i bezpośrednie wysiłki o nastanie lepszego życia są zawsze względne i zawsze podlegają krytyce) jest jednak stale pobudzana w swym poszukiwaniu prawdy, piękna i sprawiedliwości przez oczekiwanie — a już teraz przez swą obecność w tajemnicy — Królestwa, które nie jest z tego świata. Na końcu świat i zdobycze historii „oczyszczone, rozświetlone i przemienione” znajdują w nim miejsce.

W starożytnym Kościele często utożsamiano przyszłe Królestwo z Duchem. Wersja Ojca nasz w Ewangelii św. Łukasza brzmi: „niech przyjdzie Duch Twój”. zamiast „niech przyjdzie Twoje Królestwo”; a św. Paweł pisze: „Królestwo Boże (...) to sprawiedliwość, pokój i radość w Duchu Świętym” (Rz 14, 17).

To Królestwo, w sposób tajemny obecne w Chrystusie, w Eucharystii, rozpowszechnia się w życiu, w historii, dzięki współpracy naszej wolności z Duchem.

Wszystko to jest bardzo dalekie od snirwualizmu i intymizmu, jakie zbyt często sugeruje temat duchowości.

Ale jednocześnie Duch dotyka właśnie tego, co najbardziej osobiste w osobie, we wszystkich osobach, by przemienić „serce z kamienia” w „serce z ciała” zdolne do twórczej miłości.

Ks. W. SZUBERT

Florian CZARNYSZEWICZ

LOSY PASIERBÓW

Co kąt to inny był obraz. W jednym miejscu mieniła się w oczach iglica różnych odcieni, w drugim malowała jasna zieleń palmy, lub mgliła się buraczkową nacią gęstwa chruściana, a gdzieś indziej znowu wabiła wzrok do góry gładka, dziwnie pokręcona kora eukaliptusów. W paru miejscach na zieleniejących trawą tysinkach pasły się sarenki. Jak w bajce.

Po godzinie i paru minutach wysiedli w La Plata — stolicy największej w republice prowincji. Miasto niezbyt duże, lecz przyzwoite i miłe. Teren pagórkowaty, łagodny klimat, ulice szerokie, równusieńkie, pocięte w śródmieściu ukośnymi bulwarami. Na jezdniach bruk, lub beton i asfalt, na chodnikach mozaika, ocieniona rzędami pysznych lipek, pomarańcz, platanów i rajskich drzew.

Wzięli przed dworcem tramwaj 25 i po kilkunastu minutach jazdy wzdłuż lasku wyjechali na jeszcze bardziej brzydkiej niż przedtem step. Teren niski, pokryty kałużami wody. Trawa nikła i zrudziała. Bydła mało i mizerne. W kilku miejscach przy drodze ptactwo odziobywało żebra sztuk zdechłych z braku paszy lub choroby. Ponury widok.

O jakieś cztery kilometry dalej strzelały ku niebu kominy fabryk i majaczyły kontury budynków Berissa.

Berisso to kontrast La Platy. Miasto wybitnie robotnicze, przeludnione, ubogie, brzydkie, niezdrowe. Budujące się bez planu i ładu, włózione w moczary bagienne, poprzecinane zamulonymi kanałami, żylami odnóg rzeki, trzęsawisk i szuwarów. Ustawiczne wylewy Rio de la Plata powodowały ciągłą wilgoć, niedostatek wody do picia i smród.

Najtragiczniej przedstawiała się dzielnica „nowojorska”, gdzie brukiem ulicy New York płynęły dniem i nocą pomyje; z jednej strony ciągnęła wstrętna woń zabagnionego kanału, a z drugiej gotujących się w rzeźni odpadków mięsa.

Większość domów zbudowana była z blachy karbowanej. Latem dusznych jak łaźnie. zimą przewiewnych jak stodoły. A nie brak też było i lepierek krytych trzciną, t. zw. ranchos.

Suszyccy mieszkali przy ulicy Génowa, w dzielnicy najbardziej wysuniętej ku La Placie, zwanej Sesentą. Dom był jak wszystkie inne w tej okolicy, z blachy karbowanej i desek. Stanowiły go dwa pokoje z dużą kuchnią ustawioną rzędem i weranda na długość całego domu. Ulica była głucha i ślepa, zarosła trawą, przywarła do pasma lasku wierzbowego z zamulonym kanałem pośrodku.

W izbach światło już zapalano, gdy wysiadali z tramwaju. Furtka od ulicy stała otworem, w podwórku było ciemno i cicho. Ktoś gwarzył, ale gdzieś w sąsiedniej zagrodzie. Suszycki nastawił ucha i krzyknął groźnie:

— Kacia! Do domu!

Zapalił światło i wprowadził gości do wnętrza domu. Kuchnia była szpetna, bez posadzki i szalowania, natomiast pokoje sprawiły niespodziankę Dubowikom. Podłoga gładka i froterowana, ściany i sufit również lśniły połyskiem i mieniły się słojami pięknych sosnowych deseni. Szafa z lustrem, łóżko z brązową poręczą, komoda, stół składany i miękkie krzesła.

W jednym pokoju sypiali Suszyccy, a w drugim, mniejszym — Stasia.

Dubikowie mieli nocować do czasu w pokoju dziewczyny.

Nie zdołali rozejrzeć się, gdy wpadła do izby szatynka lat czterdziestu, niska wzrostem, szeroka w biodrach, o pełnej białej twarzy, kierpatym nosie i przyzmrużonych swawolnych oczach. Była to Kacia Sacharynka, żona Suszyckiego.

— Przyjechaliście już! — wykrzyknęła radośnie.

— A ty włóczysz się przez cały dzień po mieście chwost załupiwszy, jak Berkowa koza! — wrzasnął Suszycki.

— A mnie co! Krowy nie wydojone, czy może dzieci płaczą! Skacina! — odcięła się.

— Bójcie się Boga! Jak wy do siebie mówicie? — skarciła Stasia.

— Toż on tak zaczął, szlachcic zamazany! — odparła Sacharynka.

— Nie odszczekuj się, ale rób kolację, bo my jeść chemy.

— Zdążysz, nażresz się jeszcze! Wpierw muszę przywitać się z ludźmi — powiedziała, biorąc Dubowikową w objęcia.

W pół godziny później zasiedli do stołu. Kolacja była suta: szynka, befszytk i jajkami, galareta i dobre wino. Pomimo szorstkości i grubiańskiego wyrażania się w stosunku do siebie, gospodarze dla gości byli bardzo serdeczni. Zachęcali do jedzenia i bawili rozmową.

— Jeszcze jeden kawałek! Jeszcze łyżeczkę!... Czemuż wy tak pomaleńku? Nu, bierzcie... stąd, tu lepsze — nalegała gospodyni. — Karol, czemuż ty nie prosisz?! Siedzisz z odwaloną gębą, jak nie przyrównując...

Niebawem zjawił się Bronik Karaś, narzeczony Stasi. Chłop ze starej emigracji, ale dość młody, silnie zbudowany, o żywych jak u Stasi rumieńcach hi dużych, błękitnych jak i jej oczach. Lubił dużo i głośno mówić i śmiać się z byle rzeczy całą gębą.

Po kolacji długo pili matę, słuchając opowiadania Dubowika o jego włóczędze po stolicy. Pomyślność dnia i parę szklanek wina rozwiązały mu język.

— Wyż umiając czytać pewnie i bajeczki znacie? — spytała Sacharynka.

— Owszem, znam. I to jeszcze jakie!... Paniczka droga, żeby tylko do pracy postąpić i duszę ustatkować, to tematu do rozmowy nie zabraknie.

— A postacie na pewno. Makryca was do kamary postawi. Nieprawda Karol? — zwróciła się do męża.

— Samżeż to nam powiedział — odparł Suszycki.

— I cóż to za szyszka? — spytał Dubowik.

— Mój kapitas. On był u was tam parę razy. Żona wasza zna jego.

— To tamten, co ci już opowiadałam — oznajmiła Domka.

— Wiem już, wiem. Mówcie dalej.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wyd. Libella — Paryż

się złe pożądanie, a kiedy się jemu służy, wytwarza się złe przyzwyczajenie; przyzwyczajenie, któremu się nie przeciwstawiamy, staje się niezwalczonym przymusem. Były to jakby ogniwa, jedno z drugim mocno spojone — dlatego nazywam je łańcuchem, który mnie ciasno spletał. Nowa zaś chęć, która mi zaświtała, aby Tobie dobrowolnie służyć i radować się Tobą, Boże, jedyna pewna rozkosz! — ta chęć nie była jeszcze zdolna do pokonania skłonności poprzedniej, umocnionej długim zakorzenieniem. Walczyły we mnie dwie wole, dawna i nowa, cielesna i duchowa, i w ich zażartym zmaganiu roztrwoniła się moja dusza” (ks. VIII, 5).

Prawda o woli człowieka, o jego wolności i zniewoleniu, odsłania się najpełniej wtedy, gdy człowiek staje wobec Boga. Bóg jest dobrem najwyższym, absolutnym. Najwyższe Dobro nie posługuje się przymusem. Nie chce i nie potrzebuje iść drogą przemocy. Jedynie stając wobec Boga, może człowiek odczuć pełnię swej wolności. Takie jest bowiem prawo doświadczenia wartości: im wyższa wartość, tym większa wolność. Ograniczeniem wolności człowieka są przedmioty, których człowiek pożąda: chleb, którym syci głód, woda, którą uspakaja pragnienie, kawałek sukna, którym okrywa swe ciało w czas chłodu. Innym, może jeszcze większym ograniczeniem wolności są ludzie, bez których — jak sądzi — nie mógłby żyć. Ale z Bogiem inaczej. Bóg nie jest przedmiotem pożądań. Nie umiera się z głodu, pragnienia i zimna, ani nawet z samotności, po odwróceniu się od Boga. Wobec Boga niczego się nie musi, lecz wszystko może. I dlatego wola człowieka najeśniej odsłania to, jaka jest, gdy staje wobec Boga. Albo wybiera Boga sama ze siebie, albo nie Boga naprawdę wybiera.

Słabość przychodzi do św. Augustyna jako następstwo ciężaru świata. W ciężarze tym jest jednak jakaś słodycz, której trudno się wyrzec. Czytamy: „W tej walce byłem po obu stronach, ale bardziej po stronie tego, co w sobie pochylałem, niż po stronie tego, co w sobie potępiałem. Po tej drugiej bowiem stronie już było coś, co w mniejszym stopniu było mną; było to coś, czemu raczej ulegałem wbrew woli, niż co dobrowolnie czyniłem”. I dalej: „Bo prawdę teraz widziałem już zupełnie jasno. Ale nadal przykuły do ziemi, wymawiałem się od służby pod Twoim znakiem. I zamiast lekać się, że tyle brzemion mnie przeważyła i pęta, raczej się lekłem, że będę od nich uwolniony. Ciężarowi świata tak błogo się poddawałem, jak się człowiek niekiedy poddaje honorowi snu. A moje rozmyślanie o Tobie było podobne wysiłkom

człowieka, który się usiłuje przebudzić, ale nie może i, pokonany, znowu w głębie snu zapada”. (Tamże)

Czym jest ten słodki ciężar świata, który działa na umęczonego człowieka jak sen? Sen niesie odpoczynek, ale nie przywraca poczucia lekkości. I na tym zapewne polega jego słodycz: człowiek woli trwać w półśnie, gdy wie już niejasno, jaki ciężar go czeka, ale nie musi jeszcze tego ciężaru dotykać. Pragnie wtedy tym bardziej snu. Spać, spać, spać... Czy można znaleźć na ten temat trafniejsze określenia, niż te, których użył Kierkegaard? Posłuchajmy: „Czym jestem związany? Jak zrobiono powróż, którym związane Wilka Fenrisa? Zrobiono go z dźwięku kociego stapania, z kobiecej brody, z brzasku na skałach, z trawy niedźwiedziej, z oddechu ryb i ptasiej śliny. Tak samo i ja jestem związany powrozem zrobionym z ciemnych widziadeł, przeraźliwych snów, niespokojnych myśli, lekliwych przeczuć, nieokreślonych strachów. Powróż ten jest bardzo giętki, miękki jak jedwab, rozciąga się przy wielkim wysiłku, ale się nie da rozerwać”. (Albo — albo, t. I., s. 36-37).

Czy to, o czym się tu pisze, jest rzeczywiście wyborem słabości? Może słowo „wybór” to zbyt wiele. Może chodzi nie tyle o wybór, co jakiś niewyбір. Ale w tym niewyborze jest jakaś zgoda i jakieś przyzwolenie, jest ugięcie kolana przed własną słabością. Może ciężar sam spadnie? Zgoda i przyzwolenie to przecież wybór. Samo niewybranie jest wyborem niewybrania. Stąd wyznanie winy i stąd bolesna skarga św. Augustyna: tak „roztrwoniła się dusza moja”.

„Roztrwonić duszę” — to dobre określenie. Tonąc we własnej słabości i oddychając powietrzem pesymizmu, można doprawdy „roztrwonić duszę”. Pesymizm jest pewną wiarą, której uzasadnić nie można. Ale można go jakoś usprawiedliwić. Usprawiedliwieniem tego, czego uzasadnić nie można, staje się najczęściej estetyka — zabieg uniekshania. Usprawiedliwić własne niechcenie znaczy wtedy pokazać, że człowiekowi jest z nim pięknie. Trzeba uczynić ze słabości godne podziwu dzieło sztuki. Pesymizm podniesiony do poziomu dzieła sztuki nie staje się co prawda bardziej przekonującym, ale może się stać bardziej kuszącym. Zachodzi przecież głęboka różnica między słabością zadaną, a słabością wybraną: słabość zadaną wskazuje jedynie na przemoc, słabość wybrana staje się godnym skrupułej uwagi znakiem prawdy manicheizmu. Oto natrzcie, zawsze tak będzie, zawsze tak być musi, zło zawsze wycęra swą potyczkę z dobrem! Tym sposobem pesymizm, trzymając się poręczy sztuki, wlatuje na szczyty na-

szej kultury. Staje się tłem malarstwa, sceną teatrów, rytmem poezji, potężnym rozdziałem współczesnej literatury. Przybiera też niekiedy formę filozofii, która głosi: głupi i naiwny jest ten, kto wierzy w naturalną siłę dobra, mądrością bowiem jest: przewidywać zło. Czy znaczy to, że religia zostaje oszczędzona? Wręcz przeciwnie, choroba może objąć nawet chrześcijaństwo. Nie przeczy się wtedy istnieniu Boga, nie odrzuca wiary w Chrystusa, nie pogardza żadnym z sakramentów, lecz podkreśla to jedno: słabość człowieka; zbawienie przychodzi poprzez słabość. Wystarczy to jedno, by zły duch rozpanoszył się wśród wierzących.

NIHILIZM — CHOROBA NA PUSTKĘ. Gdy chcę, zawsze chcę czegoś. Wszelkie chcenie zawiera w sobie intencję. Dzięki intencji wola kieruje się ku zewnętrznemu światu, gdzie — jak ufa — oczekuje na nią jakieś dobro. Jak słuch jest nastawiony na chwytnie dźwięków, wzrok na odbieranie barw, rozum na poznawanie czystej prawdy, tak wola kieruje się na zewnętrzne dobro świata i dobro w świecie. Dobro jest tym, co budzi wolę ze snu. Ale oto nastąpił cios. Siewca wychodził siał, lecz żadne ziarno nie weszło. Spróbował raz i drugi. Cały wysiłek poszedł na marne. Teraz nie widzi już na tym świecie żadnego godnego siebie dobra. Stać w środku męły. Pyta: czy warto cokolwiek chcieć? W tak postawionym pytaniu, kryje się odpowiedź: nie warto. Wola wciąż czuje się pełna sił, wie jednak, że... nie warto. Cały ten przestronny świat, to wielkie nic — nihil. Stąd nihilizm.

Wola może reagować dwojako na zadaną jej ranę. Poprzednio wola odkryła i wybrała swą słabość. Teraz wola odkrywa w sobie moc pogardy i zwraca się z nią do świata. Duszę można zranić, ale nie można zabić. Po ciosie, jaki otrzymała, uwierzyła tym bardziej, że jest i że niesie w sobie moc pogardy, która potrafi onustoszyć świat z wszelkich wartości. Dzieło pustoszenia nie pochłania wiele czasu — nie trzeba wycinać każdego drzewa, by zniszczyć las — wystarczy na samym początku powiedzieć „nie warto”.

Szczególną ilustracją takiej postawy są fragmenty z Kierkegarda. Na początku „Albo — albo” onowiada Kierkegaard pouczającą historię o Ludwiczku: „Siedział na swoim krzeselku; z oczywistą radością ogładał się wokół. A właśnie przechodziła przez pokój służąca Mara. — Maro! — zawołał Ludwiczek. — Co Ludwiczku? — odpowiedziała jak zwykle uprzejmie Mara i podeszła do niego. A on nachylił swą dużą główkę na bok, spojrzał na nią swymi niezwykłymi oczami trochę po szelmowsku i powiedział potem całkiem

flegmatycznie: to nie ta Mara, chciałem innej Mary. — A my dorośli, co robimy? Wołamy ku sobie cały świat, a gdy ten uprzejmie zbliża się ku nam, powiadamy: chciałem innej Mary”. (s. 38).

Świat jest pustynią, nie mamy już nic ciekawego do powiedzenia o świecie. Ale mamy wciąż wiele do powiedzenia o człowieku, który żyje odgradzony od świata. Człowiek ten nie pozbył się przecież swej woli, skoro czuje jej moc. A czując wolę, czuje jej intencję. Cóż ma więc zrobić, by intencję tę uczynić bezsilną? Czyni tak, że pod każde chcenie podkłada niechcenie tego chcenia — zewnętrzne chcenie jest mu potrzebne tylko po to, by mogło dopełniać swego niszczącego dzieła wewnętrzne niechcenie, lub — kto woli — chcenie niechcenia. U Kierkegaarda wygląda to tak: „Ożeń się, będziesz tego żałował; nieżeń się, będziesz tego także żałował;żeń się lub nieżeń, będziesz i tego i tego żałował; albo się ożenisz, albo nie ożenisz, będziesz żałował i tego i tego. Śmieję się z tarapatów życia, będziesz tego żałował; płacz nad nimi, będziesz także tego żałował; śmieję się czy płacz z tarapatów życia, będziesz i tego i tego żałował; albo będziesz się śmiał, albo będziesz płakał, będziesz żałował i tego i tego. Zawierz dziewczynie, będziesz tego żałował; nie wierz dziewczynie, będziesz tego żałował; wierz czy nie wierz dziewczynie, będziesz i tego, i tego żałował; czy uwierzysz, czy nie uwierzysz dziewczynie, będziesz tego żałował. Powieś się, będziesz tego żałował; nie wieszaj się, będziesz tego także żałował; powieś się czy nie powieś, będziesz tego żałował; czy się powieszisz, czy nie powieszisz, będziesz i tego, i tego żałował. Taka jest, panowie, treść mądrości życiowej”. (s. 41).

Cóż więc jest poza mną? Najpierw jest próg: między mną a światem zewnętrznym jest próg. We mnie jest dobro i moc. Czuję to. Mógłbym wszystko. Poza progiem rozpościera się przestrzeń nic. Świat jest zbyt marną ziemią, by można było na niej stać. Ludzie są zbyt interesowni i kapryśni, by możliwa była wierność. Życie jest zbyt pływne, by było się na czym oprzeć. Wszystko to, co poza progiem, niby jest, ale naprawdę nie jest. Jestem tylko ja i ten próg.

Tego nihilizmu również uzasadnić nie sposób. Ale można go jakoś usprawiedliwić. Tam, gdzie wszystkie wartości etyczne straciły swą moc, pozostaje jeszcze estetyka ze swoją szczególną mocą usprawiedliwiania. Inspiruje ona powstawanie szczególnie utopijno-realistycznego dzieła sztuki. Cześć realistyczna dzieła służy opisowi progu więzienia. Nie chodzi jednak o ten rodzaj więzienia, w którym przemoc zamyka

zuchwałych, lecz ten, w którym zuchwali zamykają się sami. Do części realistycznej dołącza się część utopijna. Służy ona opisowi tego, co by było, gdyby było warto. W duszy człowieka, który zaległ u progu, dokonuje się przemiana: jego wola przemienia się ze źródła chęci w źródło pragnień. I tym sposobem zaczyna wysnuwać ze siebie wielką Utopię. Utopia ta jest oddechem bezdusznego świata i sercem epoki bez serca. Człowiek pozbawiony na ziemi twórczych możliwości odzyskuje je w innym, lepszym świecie. W świecie Utopii twórczenie jest na miarę pragnienia, a pragnienie na miarę tworzenia. Teraz można już działać, bez obawy otrzymania jeszcze jednego ciosu. Można nawet rozdzielać ciosy innym. Poezja promieniuje z Utopii usprawiedliwi i uwieczni każdy uczynek.

Estetyczne usprawiedliwienie nihilizmu polega na nadaniu waloru najwyższej rzeczywistości progom, poza którymi rozpościera się pustynna nijakość świata, oraz waloru najwyższego piękna wytworom czystych pragnień, w które wcielać się może ludzkie umiłowanie wartości. Jedno i drugie może mieć również charakter filozoficzny, a nawet religijny. Filozofia i religia mogą wspierać się nawzajem w usprawiedliwianiu tego, że „nie warto”. Bardziej szczegółowe tropienie tych usprawiedliwień pozostawiam jednak przenikliwości czytelników.

WOLA PORAZONA. Mówiłem o estetycznym usprawiedliwieniu choroby woli. Idzie w tym usprawiedliwieniu o to, by nadać formę piękna zarówno ludzkiej słabości z możliwościami, jak ludzkiej mocy bez możliwości. Ale, czy w tym usprawiedliwianiu bierze udział wyłącznie estetyka?

Spójrzmy raz jeszcze.

Jestem tym, kogo dotknęła klęska. To we mnie jest pamięć o klęsce. Poczuliem w niej własną słabość i odkryłem własne ograniczenia. Przerażony złem, którego początek tkwił w moim działaniu, postanowiłem nie działać. Gdy dopadła mnie słabość, wybrałem ją. Gdy dopadło mnie poczucie pustki, wybrałem je. I tak płynę raz na fali pesymizmu, raz nihilizmu. Mój wybór nie jest jednak wyborem li tylko estetycznym — wyborem ze względu na piękno; w gruncie rzeczy jest to wybór etyczny. Estetyka przychodzi potem, jako dodatek, który ma usprawiedliwiać to, czego nie może usprawiedliwić etyka. Bo nie mogę, nikt nie może, podać etycznego usprawiedliwienia tego wyboru. Nawet gdyby manicheizm miał rację, obowiązkiem człowieka jest walczyć o dobro. Kto rezygnuje z walki przewidując z góry przegraną, ten przyspiesza przegraną i staje się jej sprawcą.

Sięgając po usprawiedliwienia estetyczne, daję tym samym dowód, że innych usprawiedliwień nie mam. Estetyka pełni tu rolę dymnej zasłony. Spowija gęstym dymem przekonanie, że w gruncie rzeczy sam sobie jestem winien. Wola moja wcale nie jest aż tak słaba, jak ją uczyniłem i świat wcale nie jest aż tak marny, jak głoszę. Wiem o tym dobrze, ale głoszę coś przeciwnego. Aby mnie nie potępiano, sięgam po estetykę. I rzeczywiście, nikt nie rzuca kamieniem, a wielu podziwia.

Początek jest we mnie. Nawet klęska jest klęską, którą sam sobie zadałem. Duszy zabić nie mogą, ale mogą mnie namówić, abym całkiem zadymił jej wnętrze.

LASKA. Czy istnieje jakiś lek na manichejską chorobę? Manicheizm jest wiarą w to, że w dramacie dobra i zła, który rozgrywa się we wnętrzu człowieka, dobro pojawia się wyłącznie po to, by mogło służyć jako pokarm dla zła. Jak jest możliwa wiara przeciwna, że zło istnieje na tym świecie tylko po to, by mogło stać się dobrem sprawdzonym? Przejscie od jednej wiary do drugiej nie jest wynikiem argumentacji. Tu potrzeba leków, a nie dowodów!

Jeśli jednak istnieje jakieś lekarstwo na manichejską chorobę, to nie jest ono takie, jak inne leki. Zwyczajne leki działają automatycznie, wystarczy je zażyć, a one już robią swoje. Lek na schorzenie woli może działać jedynie wtedy, gdy zostanie przez wolę wybrany i będzie działał tyle razy, ile razy wola powtórzy ten wybór. Wola musi zacząć chcieć. Czy jednak może zacząć chcieć ze siebie, z głębi swej otwartej rany?

Aby rzucić nieco światła w ten mrok, św. Augustyn potrzebuje nowego słowa — słowa „laska”. Słowo to wywodzi się od łacińskiego słowa gratia, które znaczy dosłownie „wdzięk”. Pojęcie łaski — wdzięku jest metaforą na określenie szczególnej „racji”, dzięki której wola zaczyna chcieć i działać — działać ze siebie i zarazem jakby nie ze siebie. Czy można ten ruch podglądać?

Chcieć swojego własnego chcenia, to chcieć ze siebie i nie ze siebie. Ze siebie, bo jakżeż można inaczej chcieć. Ale i nie ze siebie, bo z jakiegoś wezwania, zaproszenia, z jakiegoś zachęty. Ktoś musi mnie do tego chcenia zaprosić i wezwać, a ja muszę od samego początku ukochać jego głos. Moje chcenie stanie się wtedy chceniem dla Niego. To ważne, żeby chcieć dla kogoś. To o wiele ważniejsze niż to, co się chce. To, co się chce, przychodzi później i może podlegać zmianom. Ale to, że się chce dla kogoś, jest stałe. Powiemy nawet więcej: jest wierne.

Wysłuchując się w dobry głos, który wzywa, człowiek wydobywa ze siebie

dobro, które go leczy. Ale wydobyć ze siebie dobro, znaczy: wybrać. Kto wybrał, stał się wolny. A wolnym jest się nie tylko od przemocy, ale przede wszystkim od chorób, które dręczą wolę.

Zewnętrzny czyn wewnętrznego wyboru może wyglądać całkiem niepozornie. Dla tych, którzy szukają okazji do czynów widowiskowych, taki czyn jest prawie niczym. Naprawdę jednak jest to wielki czyn, bo czyn istotny. Potrzeba niewiele, by zmieniło się tak wiele.

PRZYKŁAD. Przypomnijmy opis „nienozornego” czynu z „Wyznań”;

„Tak mówiłem i w beźmiernie gorzkiej skrusze serca płakałem. I nagle słyszę dziecięcy głos z sąsiedniego domu, nie wiem, czy chłopca, czy dziewczynki, jak co chwila powtarza śpiewnie taki refren: «Weź to, czytaj! Weź to, czytaj!» Ocknąłem się i w wielkim napięciu usiłowałem sobie przypomnieć, czy w jakimkolwiek rodzaju zabawy dzieci śpiewają taką piosenkę. Nie przychodziło mi to do głowy, żebym to kiedyś przedtem słyszał. Zdusiwszy w sobie łkanie, podniosłem się z ziemi, znajdując tylko takie wytłumaczenie, że musi to być nakaz Boży, abym otworzył książkę i czytał ten rozdział, na który najpierw natrafie”.

Jak widać, czyn nie ma nic z widowiska. Nie wymaga specjalnej odwagi. Leży w zasięgu ręki. Powstaje na fali łaski. W głosie dziecka nie ma groźby, jest najprostszą z prostych prośb. Mniej dla nas ważne jest to, co miał św. Augustyn do przeczytania. Nie przytaczam tego fragmentu, by podkreślić, że spr-

wa miała znaczenie jednostkowe, że w przypadku każdego z nas rzecz może wyglądać inaczej. Dopiero późniejsze owoce są bardziej wspólne.

Oto owoc czytania: „Ledwie doczytałem tych słów, stało się tak, jakby do mego serca spłynęło strumieniem światło ufności, przed którym cała ciemność wątplenia natychmiast się rozproszyła”. (Ks. VIII, 11) Powtórzmy dla zapamiętania: „strumień światła ufności”. A więc: ufność i światło, światło i ufność — jedno i drugie, jak strumień. To wystarczyło, by w walce sta-

nąć po stronie dobra.

Tak skończyła się w św. Augustynie manichejska choroba.

Nie wiem, Czytelniku, jaki uczynek jest Ci potrzebny, aby mogła zakończyć się Twoja choroba woli. Ale wiem, że będzie to nic widowiskowego. Ale właśnie wtedy spłynie na Ciebie „strumień światła ufności”. Zrozumiesz sens zła, które Cię dotknęło: dobro ludzkie musi być dobrem sprawdzonym. Ot i to wszystko. Gdy to zrozumiesz, będzie po bólu.

Ks. Józef TISCHNER

Zdaniem pedagoga

Powiedział kiedyś Erich Fromm: przeżycie ludzkości zależy po raz pierwszy w historii od radykalnej przemiany serc. Słowa te powtórzył w jednym z wywiadów prasowych kard. Franz König. Może by te słowa powtarzać częściej?

O—O

Kiedy spostrzeżesz, że słowo „tak” znaczy „nie”, a słowo „nie” znaczy „tak” — gdy dostrzeżesz ponadto, że nie wiadomo kiedy słowo „nie” znaczy „tak”, a kiedy słowo „tak” znaczy „nie” — będziesz wiedział, że znajdujesz się w pobliżu wieży Babel. Nie w przenośni, ale w jej realnym kształcie współczesnym. Może wtedy, zanim machniesz bezradnie ręką, spoj-

rzysz na twoje dzieci i — obudzi się w tobie odruch samoobrony. Może zdobędziesz się też wtedy na zasadniczy sprzeciw wobec perspektywy totalnego chaosu. Choćby w imię solidarności z twoimi dziećmi.

—O—

Skoro zdobyłeś się już na zasadniczą reorientację swojego życia — dlaczego martwisz się jeszcze o to, co było? Czemu boisz się ciągle o to, co jest i co będzie? Robisz wrażenie, jakbyś nie wierzył w odpuszczenie grzechów — jakbyś pozostał zniewolony. A twoje dzieci patrzą na ciebie i uczą się tej wiary — od ciebie. Nie oglądaj się więc za siebie. Nie drepcz w miejscu...

(Dokończenie ze str. 2)

— nie sługą — lecz napowrót swoim prawdziwym dzieckiem czyni i uznaje.

Zdumiewa nas wypowiedź Chrystusa podkreślającą większą radość Ojca z odzyskania zaginionej owcy, marnotrawnego syna niż z wierności 99 owiec, dobrego syna, sprawiedliwych nie potrzebujących pokuty i nawrócenia. Czyżby Bóg bardziej miłował grzeszników? Wszyscy ludzie — poza Najśw. Matką Chrystusa — mniej lub więcej są grzesznicy. Jeśli Bóg kocha ludzkość, nie innego Mu nie pozostało jak kochać ludzi mimo ich grzeszności. Grzesznicy jednak różnią się między sobą wielkością win i ich konsekwencji, ale także trwaniem w grzechu. Najgorsi są zatwardziali w grzechu, gdyż często uważają się za sprawiedliwych i bezgrzesznych tak jak najwięksi święci uważają się za największych grzeszników. Grzech może doprowadzić do takiej znieczulicy, że nie tylko nie odczuwa się potrzeby pokuty i powrotu, ale uważa się ten stan za normalny. Święci tak wyczulili swoje rozpoznanie zła, że nie potrafili nawet na krótki moment żyć ze swia-

domością odwrócenia od Boga i boleśnie przeżywają nawet najmniejszy grzech. Postawa „sprawiedliwych” zniekształca spojrzenie na Boga, Ojca Miłującego i Pełnego Miłosierdzia, bo we dług ich mniemania Miłosierdzie im jest niepotrzebne. Ludzie natomiast, którzy wszystko postawili na Miłość Boga i Bliźniego, są świadomi jak mało mogą z samych siebie, a to, czym są, zawdzięczają łasce Bożej. Równocześnie widzą doskonale czym jeszcze nie są, a być powinni. W nich działa wewnętrzna potrzeba powrotów do Ojca, którego oglądają w pełni Jego Istoty — w Miłosierdziu. Wydaje się, że dla nakreślonego przez Chrystusa Ojca nie są ważne grzechy, jakie obciążają człowieka, ale postawa wynikająca z ludzkiej świadomości. Czyli najważniejszą sprawą dla człowieka jest ocena własnej małoduszności, słabej wiary, ograniczonej miłości, wewnętrznej martwoty, przydeptanej łaski, i wzbudzenie żalu za taki stan duszy — zerwanie się i powracanie do Ojca. Jakaż radość musi być w Niebie z powodu tak pokutującego choćby małego grzesznika, jakim jest święty, świę-

ta... A z im dalszych bezdroży wraca dziecko do domu Ojca i im dokładniej określa swoją niegodność, tym więcej przysparza radości zranionemu sercu Ojca.

Za jednym zamachem Chrystus daje lekcję zazdrosnym wiernym dzieciom: „Synu, ty jesteś zawsze ze mną, a co Moje to i Twoje!” Owo „moje” u Boga, to dosłownie wszystko: niebo i ziemia. „Moje” u Boga, to ON SAM! W nagrodę za wierność Sam Bóg staje się własnością swego dziecka, Bóg wiecznotrwały, Bóg nieskończone życie, Bóg — szczęście bez miary...

Masz poczucie grzeszności. Ale masz przekonanie o swojej, mimo grzechu, wierności. Jakże Niebo musi radować, gdy z grzechu powracasz do Ojcowskich Rąk pełnych miłości i przebaczenia! A jakże wielka radość z posiadania Boga winna przepelniać Twoje serce, gdy usiłujesz być dzieckiem wiernym. Niech te dwie radości piszą historię twego życia na ziemi, abyś nabrał nawyku prawdziwej i nieustannej radości w niebie.

+ Michał Rybczyński OMI

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA

JAN PAWEŁ II W AUSTRALII

Pasterska wizyta, którą Jan Paweł II podejmie od 18 listopada do 2 grudnia tego roku, będzie trwała więc 15



dni, gdyż papież udając się do Australii i Nowej Zelandii, zatrzyma się także w Bangladesz, Singapurze, Fidżi i Sychel. Ta 32 podróż zagraniczna Jana Pawła II będzie więc najdłuższą wobec wszystkich odbytych wcześniej.

PORTUGALIA: 300 000 OSÓB W PIELGRZYMCE DO FATIMY

Tradycyjna, letnia pielgrzymka do Fatimy, poświęcona emigrantom, zgromadziła w tym światowym sanktuarium ok. tys. osób. Ceremoniom przewodniczył kard. Bernardin Gantin z Benin, przewodniczący papieskiej Komisji do spraw duszpasterstwa emigracyjnego i turystyki.

CZECOSŁOWACJA: PSY POLICYJNE PRZECIWKO PIELGRZYMOM

Według informacji katolickiej Agencji Prasowej w Austrii (Kathpress) grupa policyjna w Słowacji użyła psów przeciwko grupie pielgrzymów udających się 19 lipca do sanktuarium marynago w Gaboldow (Słowacja). Członkowie grupy, głównie młodzi, z których jedni mieli porozrywane ubrania, inni zostali poranieni, mimo wszystko kontynuowali swą pielgrzymkę. W sanktuarium witał ich kapelan ks. Marton, podziwiając ich odwagę i wytrwanie. Z kolei on został wezwany na przesłuchanie przez służbę bezpieczeństwa.

ZABÓJCA KS. JOSIMO TAVERES

Zabójca ks. Josimo Taveres został aresztowany i osadzony w więzieniu w regionie „Bec du perroquet” w Brazylii. Ks. Josimo został zastrzelony przez

przestępcę wynajętego przez właścicieli wielkich latyfundiów. To pierwszy wypadek, gdzie policja zaryzykowała takie aresztowanie, gdyż inne zbrodnie tego rodzaju, aż dotąd uchodziły bezkarnie.

POWSZECHNY KATECHIZM

Realizacja „compendium” wiary postulowanego przez biskupów zgromadzonych na Nadzwyczajnym Synodzie w 1985 r., została powierzona Komisji dwunastu kardynałów, której przewodniczy kard. Ratzinger. Ten „powszechny katechizm”, który ma służyć całemu Kościołowi, zostanie przedstawiony do ostatecznego zatwierdzenia biskupom (po licznych, wcześniejszych konsultacjach) w czasie zwyczajnego synodu biskupów w 1990 r.

ŚWIATOWY DZIEŃ MODLITWY O POKÓJ W ASYŻU

Nowy ambasador Iranu przy Stolicy Apostolskiej, szejk Salman Ghaffari, będzie osobiście reprezentował Khomeiniego na Światowym Dniu Modlitwy o Pokój. Informacje tę podał włoskiemu miesięcznikowi katolickiemu Trenta Giorni z sierpnia i września, poprzedni ambasador Iranu przy Stolicy Świętej. Powiedział on przy tym m.in.: „Przyjeliśmy to zaproszenie, lecz nikt spośród nas nie będzie upoważniony do wygłoszenia przemówienia, lub przekazania orędzia pokoju”. Dla dawnego ambasadora, dialog w Asyżu winien być poważnym i zbiorowym wysiłkiem zdolnym przekazać wszystkim narodom orędzie proroków. Jednocześnie jednak ambasador stwierdził: „Nie życzymy sobie by orędzie chrześcijańskie było rozpowszechniane w krajach islamu”.

PROBLEM RELIGII W ZWIĄZKU RADZIECKIM

W „Prawie i Życiu (nr. 6-86) niedawno opublikowany został wywiad z Konstantinem Charczewem — przewodniczącym Rady do spraw Religii przy Radzie Ministrów ZSRR. Przewodniczący na zaproszenie Urzędu do spraw Wznowienia bawił w Polsce w grudniu ubiegłego roku, a odpowiadając na pytania redakcji powiedział m.in.:

„Propaganda burżuazyjna stara się zerwać na tym, że w naszej Konstytucji wprost nie wspomina się o prawie do propagowania religii. Oznacza to — interpretują sowietolodzy burżuazyjni — że w Związku Radzieckim prawo zakazuje propagowania religii i zezwala tyl-

ko na propagandę ateistyczną. Ateiści mogą rozpowszechniać swoje poglądy, wierzący zaś mogą tylko milcząco modlić się. Jest to bezzasadne. Jak wiadomo, wszelkim nabożeństwom, wszelkim zgromadzeniom wyznaniowym z zasady towarzyszy wygłaszanie kazań... Treścią kazań jest właśnie propagowanie religii...

Wszystkie szkoły w ZSRR są państwowe. Nauczanie i wychowanie ma charakter świecki... Nie znaczy to jednak, że mają rację ci, którzy twierdzą, że w ZSRR dzieci są jakoby przymusowo pozbawione religii, że rodzice próbujący wychowywać dzieci w duchu religijnym są prześladowani itd. Po pierwsze, co należy szczególnie podkreślić, nasze ustawodawstwo chroni dzieci, osoby niepełnoletnie przed przymusowym wpajaniem religii, co samo przez się mówi o humanitaryzmie i troskliwości o dzieci. Po wtóre, ustawodawstwo radzieckie nie zakazuje rodzicom nauczania swych dzieci religii, jeśli przestrzegane są następujące zasady: nie można tworzyć szkół, grup nauczania religii, tym bardziej angażować w to duchowieństwo. Rodzice mogą nauczać swoje dzieci religii indywidualnie w domu... Za granicą tu i ówdzie rozpowszechnia się pogląd, że pozycja religii wśród młodzieży umacnia się, że religia w ZSRR osiągnęła postępy, a nawet istnieje „renesans religijny”. Rzeczywistość radziecka jest inna. Sieć wspólnot wyznaniowych stale kurczy się, zasięg wykonywania obrzędów religijnych maleje, w tym również w środowisku młodzieży. Marks w „Kapitale” stwierdził, iż zanikanie religijnego odbicia świata rzeczywistego będzie wynikiem „długiego i bolesnego procesu rozwoju”. Stopniowe obumieranie religii w życiu ludzi — to zjawisko prawidłowe”.

GŁOS KATOLICKI

Redakcja, administracja, prenumerata:

263-bis, rue Saint-Honoré

75001 PARIS — Tel. : 260.07.69

C.C.P. 12777 08 U

Dyrektor:

Ks. Rektor St. JEŻ

Redaktor:

Ks. dr W. SZUBERT

Administrator:

Br. Wł. SZYNAKIEWICZ

Nr d'autorisation 60.593

Imprimerie „NARODOWIEC”
101, rue E. Zola — 62302 LENS

Misjonarze Św. Wincentego à Paulo na Madagaskarze

Zdecydowałem się napisać, bo choć już dwa lata jestem na Madagaskarze, to spędziłem przecież rok w Paryżu, ucząc się języka francuskiego, a zara-



zem przewodnicząc modlitwom dwóch niewielkich wspólnot polonijnych w Triel sur Seine i w Rueil Malmaison. Ten krótki okres związał nas bardzo silnie i do dziś utrzymuję kontakt listowny z wieloma rodzinami. Systematycznie otrzymuję także „Głos Katolicki” co pozwala być w „nurcie” problemów, jakimi żyje Polonia we Francji.

Polscy misjonarze św. Wincentego

z Paulo przybyli na Madagaskar w roku 1970, na prośbę biskupa P. Zévalo, kierującego diecezją Fort-Dauphin na południu Madagaskaru. Pierwszym był ks. Hubert Sinka, który dzięki doświadczeniu nabytemu podczas pracy w Brazylii potrafił przygotować grunt dla przybycia następnych misjonarzy. Dziś, po 15 latach, pracuje nas w diecezji Fort-Dauphin dziesięciu, w czterech placówkach misyjnych:

Ambosary, Manantenina, Ranomafana, Tsivory oraz w niższym seminarium duchownym (Ks. Hubert Sinka). W stolicy (Antananarivo) pracuje Ks. Stefan Zajac zajmując się jedną z parafii tego wielkiego miasta.

Teren naszej pracy jest olbrzymi, choć chrześcijan jest jeszcze niewiele. Ciągłe brakuje „rąk do pracy”, a niekiedy i środków finansowych, bo wszelka nasza działalność uzależniona jest od pomocy z zagranicy i to przeważnie dobroczyńców z „zachodu”. Mimo najlepszej chęci Polska Prowincja Księży Misjonarzy niewiele nam może pomóc (choćby z powodu ograniczeń celnych i zakazu wywozu wielu produktów z Polski).

Nasza praca rozwija się w wielu kierunkach. Oczywiście pierwszym i podstawowym jest duszpasterstwo. Każdego miesiąca odwiedzamy kaplice w brusie, by odorać tam Msze „Świętą” ucząc katechizmu. Do Mananteniny, gdzie pracuję z Ks. Józefem Klatką należą 33 kaplice w brusie (wiele z nich zbudowane zostało w ciągu ostatnich dwóch lat na terenach, gdzie jeszcze nigdy przedtem nie docierali misjonarze). Co miesiąc każdy z nas musi przejść 120-160 km w trudnym,

górnym i podmokłym terenie, poprzecinany wieloma rzekami, aby dotrzeć do tych niewielkich ośrodków chrześcijaństwa. Niestety, jedynym możliwym środkiem transportu są „własne nogi”...

Prowadzimy także działalność oś-



Tancerka z plemienia Hov.

wiatową i wychowawczą. Misja w Mananteninie utrzymuje 10 szkół podstawowych w odległych od centrum wioskach (pracuje tam 12 nauczycieli) oraz internat dla młodzieży w Mananteninie.

Działalność charytatywna zwrócona jest ku najuboższym: dzięki ofiarności wielu rodzin z Francji, USA, Austrii rozdzielamy artykuły żywnościowe, odzież, pomagamy też ludziom poprzez rozdawnictwo podstawowych lekarstw

(Dokończenie na str. 10)



TANANARIVE — stolica Madagaskaru. Widok ogólny.



Charakterystyczny krajobraz malgaskiej wioski.

Diecezja Tamatave



(Dokończenie ze str. 9)

(rozdzielanych na podstawie recept lekarskich). Pod tym względem sytuacja w naszym regionie jest rzeczywiście tragiczna. Szpital tutejszy nie dysponuje żadnymi lekarstwami, w jedynym istniejącej aptece ceny lekarstw wielokrotnie przekraczają możliwości ludzi z bruzu. Niestety lekarstwa na misji często wystarczają jedynie przez kilka dni w miesiącu. Szczególnie brak antybiotyków, środków przeciw malarzycznym oraz przeciw robakom.

Dzięki opatrności Bożej, pomocy wielu ludzi dobrej woli misja rozwija się, każdego miesiąca est wiele nawróceń z nogaństwa. Proszę o modlitwę w naszej intencji.

Łączę pozdrowienia dla całej Polonii we Francji, a szczególnie dla czytelników „Głosu Katolickiego”.

Ks. Marek Kozłowski CM
Mission Catholique - 614 Manantenina
- B.P. 47 — Madagaskar

ZASZCZYTNA NOMINACJA

Z radością pragniemy poinformować iż zasłużony i znany duszpasterz polonijny — Ks. dziekan Dominik Ziółkowski, został mianowany kanonikiem honorowym diecezji chełmińskiej.

Oto krótkie dane z życia Ks. Dziekana i sam akt nominacyjny:

ZIÓLKOWSKI Dominik

Ur. 4 listopada 1922 r. w Swornogacie na Pomorzu. Losy wojenne rzuciły go na teren Francji, gdzie w 1950 r. wstępuje do Polskiego Seminarium Duchownego w Paryżu i jednocześnie

studiuje filozofię i teologię na Instytucie Katolickim w Paryżu. Święcenia kapłańskie otrzymuje 1 lipca 1956 r. w Paryżu. W latach 1957-1960 był profesorem w gimnazjum polskim w Les Ageux. 10 października 1960 r. zostaje mianowany duszpasterzem polskim w Pulversheim i przyległych placówkach w Alzacji, gdzie pracuje wśród Rodaków do chwili obecnej. Od 5 października 1982 r. pełni obowiązki Dziekana Duszpasterzy Polskich w Alzacji (Dekanat Wschód-Południe).



MARIANUS PRZYKUCKI

MISERATIONE DIVINA ET SANCTAE SEDIS APOSTOLICAE GRATIA

EPISCOPUS CULMENSIS

Przewielebny Księżę Dziekanie,

Po myśli Kanonu 509 Kodeksu Prawa Kanonicznego mianuję Księdza Dziekana

KANONIKIEM HONOROWYM

Prześwietnej Kapituły Katedralnej Chełmińskiej w Pelplinie, wysłuchawszy uprzednio jej przychylną opinię.

W niniejszej nominacji pragnę dać wyraz uznania dla pełnej poświęcenia pracy duszpasterskiej, spełnionej ofiarnie wśród Polonii w Alzacji. Przebywając niedawno temu w Pulversheimie mogłem przekonać się, jak wielkie znaczenie ma ta praca dla zachowania wśród naszych emigrantów ducha wiary i łączności z Ojczyzną.

Wypadło Księdzu Kanonikowi pracować duszpastersko poza granicami diecezji, ale zawsze zachowuje Ksiądz Kanonik z nią łączność i godnie ją reprezentuje w rejonie swej pracy duszpasterskiej. Wyrażam pełne uznanie dla postawy kapłańskiej oraz dla gorliwości w zdobywaniu dusz naszych rodaków dla Boga.

Polecam Księdza Kanonika i powierzonych Jego pieczy duszpasterskiej Rodaków opiece Wniebowziętej Królowej, szczególnej Patronce Katedry Pelplińskiej i na wierne trwanie w Kapłaństwie Chrystusa serdecznie
b ł o g o s ł a w i ę.



Marian Przykucki
Biskup Chełmiński

L.dz.1116/86/K.Ord.

Pelplin, dnia 21 lipca 1986 r.

Przewielebny

Ks. Kanonik Dominik ZIÓLKOWSKI

P u l v e r s h e i m

NARKOMANIA

Niewiarygodne bogactwo dla jednych ; nieuleczalna choroba i często tragiczny finał dla innych. Narkotyki i narkomania. Kilka tłumaczeń z francuskiej prasy właśnie na ten temat. Bo są to kwestie nieobojętne także dla Kościoła.

O—O

W sercu Warszawy, przy Alei Nowy Świat nie trudno nie zauważyć błędnego wzroku ćpunów (w młodzieżowym żargonie tak nazywa się w PRL narkomanów). Od chwili odkrycia w 1975 r. przez domorosłego geniusza z Gdańska, „kompot”, czyli wyjątkowo zanieczyszczona heroina otrzymywana jako ekstrakt ze słomy europejskiego maku, sieje prawdziwe spustoszenie w Polsce. Oficjalnie 300 000 osób, w większości młodych, wywodzących się ze środowisk robotniczych, wstrzykuje sobie ten brunatny syrop, którego receptura znalazła już zwolenników także na Zachodzie.

O—O

Jan Paweł II w sobotę 21 czerwca 1986 r. w Rzymie :

— Narkotyk stanowi dziś zagrożenie skrajnie niebezpieczne. Jest to dręczący dramat dla olbrzymiej liczby rodzin, uderzanych przez tę plagę w uczucia dla ludzi najdroższe...

O—O

Maria, lat 18. Jej ojciec był tłumaczem. Matka jest profesorem. Mieszkała w Marly-le-Roi, w wykwitnej rezydencji, gdzie wydawać by się mogło, promieniował stamtąd dobrobyt i szczęście. 18 czerwca Maria miała zdawać maturę. Ale tego dnia Maria wyznała swoim profesorem, rodzinie i koleżankom spotkanie na Père Lachaise. Kilka dni wcześniej przedawkowała bowiem porcję...

O—O

Jan Paweł II, 21 czerwca w Rzymie :
— To ona wybrała drogę tych doś-

wiadzeń, tak więc do niej i tylko do niej należała decyzja, aby z tym doświadczeniem skończyć, akceptując wyciągniętą pomocną dłoń bliźnich...

Doktor Marc Malleur z Centrum Medycznego Marmoton w Paryżu :

— Toksykomania, to sytuacja w której narkotyk jest środkiem i zarazem celem egzystencji jednostki.

O—O

Francuskie statystyki rejestrują 30 000 narkomanów. W rzeczywistości jest ich znacznie więcej. Dzielnica des Halles i Barbes w Paryżu, ale także przeciw Marsylia, Lyon i Tuluza. Zagrożenie rozciąga się także na małe ośrodki. W niewielkim departamencie Loir et Cher za rejestrowanych jest 600 narkomanów.

O—O

Jan Paweł II w czerwcu w Rzymie :

— Należy wzmocnić informację na temat tej tragedii w dzisiejszym społeczeństwie. W tym społeczeństwie tak bardzo trwożnym i ubogim moralnie wbrew swemu pozornemu bogactwu materialnemu...

O—O

Francuski pisarz, François Cavanna — człowiek daleki w swoich codziennych poczynaniach od moralizatorstwa — po pogrzebie Marii swojej wnuczki, w wystąpieniu telewizyjnym 19 czerwca :

— Wasze dzieci są w niebezpieczeństwie. Wszystkie dzieci. Nawet te najbardziej posłuszne. I nie spostrzeżecie się w pewnej chwili, gdy będzie już za późno. Bo nie wierzcie, że narkotyk pożera tylko złych, niekochanych. On pożera wszystkich. Wystarczy, że stanie na drodze waszych dzieci. I dlatego trzeba coś z tym zrobić. Nie wiem co... Bo dopóty narkotyk będzie istnieć, dopóty

wieśniacy z Turcji, Birmy i Tajlandii i Kolumbii uprawiać będą mak i coca jak ziemniaki ; dopóty handel narkotykami będzie przynosił fantastyczne zyski — tak długo trwać będzie ów horror, a dziewczęta, które uważają się za panny, umierać będą przerażającą śmiercią.

O—O

Człowiek, którego nazwiska nie odnotowała prasa na spotkaniu z Papieżem 21 czerwca w Rzymie :

— Ty nie możesz opuścić Boże tych, których stworzyłeś, tych którym dałeś życie...

O—O

Zawarte w tekście wypowiedzi Jana Pawła II pochodzą z Jego wystąpienia przy okazji otwarcia w Rzymie Włoskiego Centrum Solidarności na Rzecz Zwalczenia Narkomanii. Warto przy tej okazji podkreślić, że Ojciec Święty od początku swojego pontyfikatu żywo interesował się skutecznością sposobów zwalczania narkomanii. Już w czasie swoich pierwszych wakacji w 1979 r. zaprosił On do Castel Gandolfo grupę byłych narkomanów i przyczynił się znacznie do fundacji Centrum Sw. Karola-ośrodka w pobliżu swojej letniej siedziby, gdzie przebywają ludzie opanowani wprawdzie przez nałóg, ale którym nie brak jeszcze silnej woli, aby spróbować się odnaleźć. Godnym odnotowania jest także fakt, że w czasie swoich pielgrzymek po świecie Papież zwraca uwagę szefów rządów w krajach, gdzie produkuje się narkotyki, na konieczność energicznego przeciwdziałania. Czynił tak Ojciec Święty w Tajlandii i w ubiegłym roku w Peru.

Ostatnio uczynił to także w Kolumbii.

Opracował : DAR

LITURGIA NIEDZIELI

24 niedziela, roku C

Antyfona na wejście Cf. Syr 36, 18

Udziel, Panie, pokoju tym, którzy oczekują Ciebie. Prorocy Twój okazali się prawdomówni : wysłuchaj błagania sługi Twego i ludu Twego Izraela.

Modlitwa nad darami :

Panie, daj się ubłagać pokornymi

prośbami naszymi, przyjmij łaskawie ofiarę sług Twoich, aby to co oni złożyli ku czci Twego imienia, wszystkim posłużyło do zbawienia. Przez Chrystusa.

Antyfona a Komunię Ps 35, 8

Boże, jak cenna jest Twoja łaska, synowie ludzcy chronią się w cieniu Twoich skrzydeł.

albo :

Cf. 1 Kor 10, 16

Kielich błogosławieństwa, który błogosławimy, jest udziałem we krwi Chrystusa, a chleb, który łamiemy, jest udziałem w ciele Chrystusa.

Modlitwa po Komunii :

Prosimy Cię, Panie, niech łaską ho-

skiego daru do głębi przeniknie ducha i ciało nasze, aby boskie działanie, a nie nasze upodobanie, stale kierowało nami. Przez Chrystusa.

PIERWSZE CZYTANIE

Bóg przebacza grzesznemu ludowi

Czytanie z Księgi Wyjścia.

Gdy Mojżesz przebywał na górze Synaj, Bóg rzekł do niego: «Zstąp na dół, bo sprzeniewierzył się lud twój, który wyprowadziłeś z ziemi egipskiej. Bardzo szybko odwrócili się od drogi, którą im nakazałem, i utworzyli sobie posąg cielca ulany z metalu, i oddali mu pokłon, i złożyli mu ofiary, mówiąc: „Izraelu, oto twój bóg, który cię wyprowadził z ziemi egipskiej”».

I jeszcze powiedział Pan do Mojżesza: «Widzę, że lud ten jest ludem o twardym karku. Zostaw Mnie przeto w spokoju, aby rozpałił się gniew mój na nich. Chcę ich wyniszczyć, a ciebie uczynić wielkim ludem».

Mojżesz jednak zaczął usilnie błagać Pana, Boga swego, i mówić: «Dlaczego, Panie, płonie gniew Twój przeciw ludowi Twemu, który wyprowadziłeś z ziemi egipskiej wielką mocą i silną ręką?»

Wspomnij na Abrahama, Izaaka i Izraela, Twoje sługi, którym przysiągłeś na samego siebie, mówiąc do nich: „Uczynię potomstwo wasze tak liczne jak gwiazdy niebieskie i całą ziemię, o której mówiłem, dam waszym potomkom, i posiadą ją na wieki”».

Wówczas to Pan zaniechał zła, jak i ezamierzał zesać na swój lud.

Oto słowo Boże.

Psalm responsoryjny

Refren:

Wstanę i wrócę do mojego ojca.

Zmiłuj się nad mną, Boże, w łaskowości swojej, w ogromi eswej litości zglądź moją nieprawość. Obmyj mnie zupełnie z mojej winy i oczyść mnie z grzechu mojego.

Refren.

Stwórz, o Boże, we mnie serce czyste i odnów we mnie moc ducha. Nie odrzucaj mnie od swego oblicza i nie odbieraj mi świętego ducha swego.

Refren.

Panie, otwórz wargi moje, a usta moje będą głosić Twoją chwałę. Boże, moją ofiara jest duch skruszony, pokornym i skruszonym sercem Ty, Boże, nie gardzisz.

Refren.

DRUGIE CZYTANIE

Chrystus przyszedł na świat zbawić grzeszników.

Czytanie z Pierwszego listu świętego Pawła Apostoła do Tymoteusza.

Dzięki składam Temu, który mię przyoblekł mocą, Chrystusowi Jezuso-

wi, naszemu Panu, że uznał mnie za godnego wiary, skoro przeznaczył do posługi mnie, ongiś bluźniercę, przesładowcę i oszczercę. Dostałem jednak miłosierdzia, ponieważ działałem z nieświadomości, w niewiedze. A nad miarę obfitą okazała się łaska naszego Pana wraz z wiarą i miłością, która jest w Chrystusie Jezusie.

Nauka ta zasługująca na wiarę i godna całkowitego uznania, że Chrystus Jezus przyszedł na świat zbawić grzeszników, spośród których ja jestem pierwszy. Lecz dostałem miłosierdzia po to, by we mnie pierwszym Jezus Chrystus pokazał całą wielkoduszność jako przykład dla tych, którzy z Niego wierzyć będą dla życia wiecznego.

A Królowi wieków nieśmiertelnemu, niewidzialnemu, Bogu samemu cześć i chwała na wieki wieków. Amen.

Oto słowo Boże.

EWANGELIA

2 Kor 5, 19

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

W Chrystusie Bóg pojednał świat ze sobą, nam zaś przekazał słowo jednania.

Aklamacja: Alleluja, alleluja, alleluja.

Ewanlegia dłuższa

Lk 15, 1-32

Ewanlegia krótsza

Lk 15, 1-10

Radość z nawrócenia grzesznika

Słowa Ewangelii według świętego Łukasza.

Zbliżali się do Jezusa wszyscy celnicy i grzesznicy, aby Go słuchać. Na to szemrali faryzeusze i uczeni w Piśmie: «Ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi».

Opowiedział im wtedy następującą przypowieść: «Któż z was, gdy ma sto owiec, a zgubi jedną z nich, nie zostawia dziewięćdziesięciu dziewięciu na pustyni i nie idzie za zagubioną, aż ją znajdzie? A gdy ją znajdzie, bierze z radością na ramiona i wraca do domu; sprasza przyjaciół i sąsiadów i mówi im: „Cieszcicie się ze mną, bo znalazłem owcę, która mi zginęła”.

Powiem wam: Tak samo w niebie większa będzie radość z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia.

Albo jeśli jakaś kobieta, mając dziesięć drachm, zgubi jedną drachmę, czyż nie zapala światła, nie wymiata domu i nie szuka starannie, aż ją znajdzie? A znalazłszy ją, sprasza przyjaciółki i sąsiadki i mówi: „Cieszcicie się ze mną, bo znalazłam drachmę, którą zgubiłam”.

Tak samo, powiadam wam, radość powstaje u aniołów Bożych z jednego grzesznika, który się nawraca».

Koniec krótszej perykopy

Powiedział też: «Pewien człowiek

miał dwóch synów. Młodszy z nich rzekł do ojca: „Ojcze, daj mi część majątku, która na mnie przypada”. Podzielił więc majątek między nich. Niedługo potem młodszy syn, zabrawszy wszystko, odjechał w dalekie strony i tam roztrwonil swój majątek, żyjąc rozrzutnie. A gdy wszystko wydał, nastal ciężki głód w owej krainie i on sam zaczął cierpieć niedostatek. Poszedł i przyszał do jednego z obywateli owej krainy, a ten posłał go na swoje pola, żeby pasł świnie. Pragnął on napełnić swój żołądek strąkami, którymi żywiły się świnie, lecz nikt mu ich nie dawał.

Wtedy zastanowił się i rzekł: „Iluż to najemników mojego ojca ma pod dostatkiem chleba, a ja tu z głodu ginę. Zabiore się i pójdę do mego ojca, i powiem mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie, już nie jestem godzien nazywać się twoim synem: uczyni mię choćby jednym z najemników”. Wybrał się więc i poszedł do swojego ojca. A gdy był jeszcze daleko, ujrzał go jego ojciec i wrzuszył się głęboko; wybiegł naprzeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go.

A syn rzekł do niego: „Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie, już nie jestem godzien nazywać się twoim synem”.

Lecz ojciec rzekł do swoich sług: „Przynieście szybko najlepszą suknię i ubierzcie go; dajcie mu też pierścien na rękę i sandały na nogi. Przeprowadźcie utuczone ciele i zabijcie: będziemy ucztować i bawić się; ponieważ ten mój syn był umarły, a znów ożył; zaginał, a odnalazł się”. I zaczęli się bawić.

Tymczasem starszy jego syn przebywał na polu. Gdy wracał i był blisko domu, usłyszał muzykę i tańce. Przywołał jednego ze sług i pytał go, co to znaczy.

Ten mu rzekł: „Twój brat powrócił, a ojciec twój kazał zabić utuczone ciele, ponieważ odzyskał go zdrowego”. Na to rozgniewał się i nie chciał wejść: wtedy ojciec jego wyszedł i tłumaczył mu.

Lecz on odpowiedział oicu: „Oto tyle lat ci służę i nigdy nie przekroczyłem twojego rozkazu; ale mnie nie dałeś nigdy koźlecia, żebym się zabawił z przyjaciółmi. Skoro jednak wrócił ten syn twój, który roztrwonil twój majątek z nierządnicami, kazałeś zabić dla niego utuczone ciele”.

Lecz on mu odpowiedział: „Moje dziecko, ty zawsze jesteś przy mnie i wszystko moje do ciebie należy. A trzeba się weselić i cieszyć z tego, że ten brat twój był umarły, a znów ożył; zaginał, a odnalazł się”.

Oto słowo Pańskie.